Rok IV. [VI] We Lwowie dnia 8. grudnia 1898. Nr. 49.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kongresy katolików w Wiedniu i Francyi.

Kongresy tow. Leonowego i katolików dolno austryackich we Wiedniu. — Kongres młodzieży katolickiej w Besançon. — Wiec katolików północnej Francyi w Lille. — Narodowy kongres katolików całej Francyi w Paryżu.

We Wiedniu odbyły się w dniach 28, 29 i 30 listopada dwa kongresy: jeden towarzystwa Leonowego, drugi — katolików dolno-austryackich. Oba miały imponujący przebieg. Pierwszy rozpoczął się nabożeństwem pontyfikalnem, celebrowanem w kościele OO. Jezuitów przez biskupa sufragana Schneidra, poczem w salach Akademii Umiejętności rozpoczęły się obrady. W sekcyi filozoficzno-teologicznej pod przewodnictwem prof. dr. Schindlera, podniósł dr. Ehrhard doniosłe zadanie Austryi na Wschodzie, specyalnie w stosunku do spraw kościelnych i schyzmy. W sekcyi prawniczej przemawiał prof. dr. Zallinger o rozwoju prawnym rycerstwa i śladach jego w Pieśni Nibelungów, zaś dr. Kienböck o celu i granicach polityki przemysłowej warstw średnich.

W sekcyi literacko-artystycznej wykładał profesor von Woess zadanie tow. Leonowego odnośnie do sztuki, zatrzymując się specyalnie nad poniedziałkowemi zebraniami sekcyi artystycznej i nad programem zamierzonego wydawnictwa »Przeglądu tow. Leona«. Prof. Pasch podał życiorys krytyczny hiszpańskiego Arystofanesa, Tirso di Molina.

W sekcyi historycznej prof. Gaglia mówił o Fryderyku Gentzu i stosunku tego protestanckiego racyonalisty z początków bieżącego stulecia do Kościoła, zaś uczony benedyktyn prof. Friess o zewnętrznej polityce Alberta II. austryackiego.

Publiczne posiedzenie Towarzystwa w obec bardzo licznego, wyborowego zgromadzenia, wśród którego znajdował się kard. arcybiskup Gruscha, prezes izby panów książe Windischgraetz i zastępca ministra oświaty, sekcyjny szef v. Berod, otworzył prezes towarzystwa baron Helfert, poczem generalny sekretarz prałat prof. Schindler odczytał roczne sprawozdanie z działalności towarzystwa. Prezes oddziału tyrolskiego hr. Brandis zdawał sprawę z rozwoju stowarzyszenia w jego prowincyi, w której liczy ono ogółem trzystu kilkudziesięciu uczestników. Wspaniałą przemowę o religijnych podstawach wiedzy miał profesor pragskiego uniwersytetu Wollmann, zaś wojskowy biskup Belopotoczky, wiceprezes towarzystwa, zakończył wymownemi słowy posiedzenie. Do dyrekcyi wybrano między innemi prof. dr. Stanisława Smolkę, sekretarza Akademii Umiejętności w Krakowie. Byłoby wielce pożądane, aby piękne to, jedyne w Austryi katolickie stowarzyszenie o wyższych naukowych celach, rozszerzyło się bardziej niż dotąd i u nas — i uznanie należy się prof. Thulliemu we Lwowie, który propagandą w tym celu gorliwie się zajmuje.

Na pierwszem posiedzeniu wiecu katolickiego wśród ogromnego napływu zebranych, przepełniających największą w Wiedniu salę tow. muzycznego przemawiali kolejno prezes komitetu przygotowawczego baron Vittinghoff-Schell, prezes wiecu baron Walterskirchen, marszałek krajowy baron Gudenus i burmistrz stolicy dr. Lueger, którego pojawienie się i wspaniała mowa wywołały istną burzę oklasków i demonstracyjnych owacyi. Słynny jezuita O. Abel przemawiał dalej o domu i szkole, a zebranie zamknął biskup z S. Poelten ks. Rössler.

Drugą sesyę zagaił kardynał Gruscha, po nim o społecznem zadaniu sztuki kościelnej mówił utalentowany poeta i kompozytor v. Kralik, o organizacyi chrześcijańskich robotników Kunschak, o stosunku Austryi do katolicyzmu książe Aloizy Lichtenstein.

We Francyi również odbył się w tych dniach cały szereg kongresów i wieców katolickich. Jednym z najbardziej imponujących był 25-ty wiec katolicki departamentów północnych w Lille, niemniej jak kongres katolickiej młodzieży w Besançon pod przewodnictwem hr. de Mun odbyty i liczący 4000 uczestników. Ale najwspanialszym jest wiec narodowy katolików całej Francyi, odbyty w Paryżu pomiędzy 26. i 30. listopada.

Do wiecu tego czyniły się od kilku miesięcy przygotowania. Miał on się stać probierzem sił i znaczenia katolików francuskich w tak trudnych dla nich czasach, dźwignią i zachętą do wytrwania, a zarazem manifestacyą rosnącego Bogu dzięki we Francyi ducha religijnej reakcyi przeciw żydom i masonom.

W niedzielę 26. wieczorem pyszny widok przedstawiała bazylika N. Panny Zwycięskiej, cel pielgrzymek katolickiego Paryża i całej Francyi. Tłum uczestników wiecu zaległ obszerne nawy świątyni, a u ołtarza otoczony biskupami i prałatami zajął miejsce kardynał Arcybiskup Richard. Chórem kilkutysięcznym śpiewane hymny Magnificat i Ave maris stella podniósły się ku sklepieniom, potem Eucharystianin O. Tesnieres przemówił o odrodzeniu wszystkich w Chrystusie a kardynał udzielił benedykcyi N. Sakramentem.

W poniedziałek pod przewodnictwem rektora paryskiego katol. uniwersytetu X. Prałata Pechenard i barona Nicolay otwarte zostały obrady wysłaniem telegramu z prośbą o błogosławieństwo apostolskie. X. Delamaire proboszcz jednej z paryskich parafii i hr. de Damas, wieloletni przewodnik pielgrzymek rzymskich mówili o rozwoju dzieł katolickiej propagandy i o ohydnych prześladowaniach, jakiemi usiłują daremnie je zniszczyć rządzący Francyą sekciarze. Ba[...]

ciekawym był ustęp poświęcony nauczaniu katechizmu. Kapłani nie wystarczają na to — nie wszędzie też we Francyi obecnej mają dostęp. Więc mnóstwo świeckich młodych ludzi zastępuje ich. Składają oni w tym celu osobny egzamin z katechizmu w Instytucie katolickim w Paryżu, otrzymujs patenta i oddają się nieraz dniami całemi katechizacyi dziatwy i dorosłych robotników. Kongres wyraził życzenie aby świeckie zgromadzenia zakonne postarały się o wykształcenie odpowiednie i przysposobienie podobnych świeckich nauczycielek katechizmu wśród dziewcząt. X. Thiriet, jeden z kapelanów bazyliki wotywnej na Montmartre, mówił o tem pomnikowem dkiele, które pochłonęło już kilkadziesiąt milionów zebranych ze składek groszowych, ale jako ognisko pielgrzymek, nabożeństw i religijnego życia więcej o wiele przyniosło już pożytku. Dość wspomnieć, że we wszystkich parafiach Stolicy zawiązały się grupy mężczyzn, ofiarujących się na sługi N. Serca P. J. i stanowiących dla duchowieństwa oparcie i pomoc we wszystkich jego przedsięwzięciach.

Na następnych sesyach XX. Debray i Boyreau zwrócili uwagę na brak powołań duchownych w klasach niższych (u nas dotkliwszy o wiele, niż we Francyi) oraz na konieczność większej pod tym względem ofiarności katolickich, majętnych rodzin. O misyach ludowych, których w roku ubiegłym odbyło się we Francyi 700. mówili hr. de Damas i p. Marchand, o apostolstwie modlitwy ks. Tournade, o szerzeniu bractwa, mającego na celu powrót schyzmatyków i heretyków do jedności z kościołem, jeden z Assumpcyonistów.

P. de Marolles rozwijał zadania prasy katolickiej. Na jego wniosek urządziło zebranie owacyę towarzyszowi pracy w Osservatore cattolico Don Albertaria, X. Vercesi, wygnanemu obecnie z Włoch i skazanemu zaocznie na więzienie, zarazem zaś złożyło hołd czcigodnemu więźniowi, weteranowi katolickich dziennikarzy we Włoszech, X. Dawidowi Albertario. O prasie, o obowiązkach jej i katolików względem niej mówili jeszcze X. Prałat Petit z Lyonu i kapucyn O. Adeodat, a rezultatem ich przemów było ustanowienie Ligi prasjowej na wzór istniejącej juz w Belgii, oraz agencyi katolickiej w celu dostarczania dziennikom pewnych i świeżych wiadomości.

Na zebraniu publicznem ks. Petit mówił o święceniu niedzieli a generał OO. Ducha św., ks. biskup Leroy o misyach zagranicznych.

W następnych dniach o kulcie N. Serca P. J. mówił ks. Alazard, o rozwoju ducha religijnego w zakładach wychowawczych Przełożony Gen. Braci szkolnych w Ploermel, ks. Letendard o czci dla Joanny d'Arc i stowarzyszeniu katolickiem szerzącem tę cześć. PP. Nicolay i Richer proponowali szerzenie i zakładanie komitetów propagandy katolickiej po parafiach, p. de Massue założenie Ligi katolickiego wychowania. Ks. Louvel zwrócił uwagę na liczne zastępy prowincyonalnych robotników w Paryżu nad którymi koniecznie potrzeba rozciągnąć opiekę duchowną. Ks. Pillet proponował odbycie osobnego kongresu ku czci N. Panny na wzór Maryańskich kongresów we Włoszech, p. de Seze o czci N. Sakramentu i nocnej adoracyi, ks. Delamaire o tow. św. Rodziny, zamierzającem do odnowienia w duchu chrześciańskim rodzin.

Osobne posiedzenie poświęcono sprawom wolnomularstwa i naradom nad środkami przeciwdziałania tej zgubnej sekcie, przyczem szczególną uwagę zwracały przemowy adwokata Le Maroy i p. Daste. Wreszcie zgromadzenie poświęciło całą jedną komisyę i wiele czasu sprawom społecznym, bractwu N. Panny Patronki Kuźni (N. D. de l'Usine), stow. Unii bratniej robotników, dziełom opieki nad robotniczą i rzemieślniczą młodzieżą, tak kwitnącym obecnie w Paryzu i Francyi całej (Patronages), wreszcie znakomitym instytucyom i działaniu społecznemu Leona Harmel. Wyróżniały się przytem mowy ks. Baye z Reims, p. Lhomer o obowiązkach chrześciańskiego kupca, p. Bessier i innych.

Wiele dobrego we Francyi się robi oddawna — na wszystkich polach wre i kipi działalność katolickich organizacyi i towarzystw a jednak wciąż nowe widzi się zawiązki, w nowym kierunku rozwijającą się akcyę, nową inicyatywę. Co za przykład dla nas, u których tak mało się czyni a gdy coś się zaczyna, słychać zewsząd głosy protestu: »na co to? czyż nam tego potrzeba?«

Kazanie na niedzielę IV. Adwentu.

(Roratne).

Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie". (Mat. 10. 22.)

Kończymy już ten święty czas, w którym mieliśmy się przygotować do godnego obchodu uroczystości Bożego narodzenia. Niedziela dzisiejsza bowiem jest ostatnią Adwentu. O ile z jednej strony wielkość tajemnicy z drugiej słabość rozumu naszego na to pozwalały, staraliśmy się poznać powody Wcielenia Syna Bożego, uczestnictwo w niem Maryi i błogie następstwo dla nas płynące z tego niepojętego aktu. Którykolwiek szczegół tajemnicy rozważaliśmy, ostatecznym wynikiem tego rozważania był zawsze pewnik, że wszystko, co Bóg uczynił, uczynił z miłości ku nam, dla naszego odrodzenia i zbawienia. Przypuszczać też wolno, że odnowienie w pamięci owych wzniosłych prawd nie pozostało bez wpływu na serca nasze. Są tacy, którzy odbywszy w czasie adwentowym spowiedź mocne uczynili postanowienie wytrwać na drodze cnoty; są i tacy, którzy bez spowiedzi, jako wolni od grzechów ciężkich, nawiązali nowy, silniejszy węzeł miłości z Chrystusem. Oby w tym błogim stanie duszy zawsze wytrwali! »*Kto wytrwa na drodze, zbawion będzie*«. Do wytrwania jednak w dobrem potrzebne są dwie rzeczy:

1. Ustawiczna praca nad sobą.
2. Skuteczna walka z pokusami zewnętrznemi.

I.

Chcąc mówić o potrzebie pracy nad sobą, nad naturą własną, musimy naprzód poznać stan moralny tej natury. Przypominam więc w tem miejscu prawdy dobrze znane, bo często powtarzane — przypominam dlatego tylko, aby jasno przedstawić rzecz, o którą nam chodzi.

Wiemy, że z rąk Stwórcy wyszedł człowiek doskonałym. Przeznaczeniem jego było żyć ustawicznie z Bogiem tu na ziemi przez łaskę, w niebie zaś przez uczestnictwo w szczęściu niepojętem i wiecznem. I nic nie miała nas kosztować ta możliwość utrzymania największej przyjaźni, miłości z Bogiem, gdyż łaska, w jakiej On pierwszych ludzi stworzył, usuwała wszelką trudność, zwalniała nas od wszelkiej niemal pracy. Ale człowiek zepsuł dzieło Boże. Popełniwszy grzech zerwał jednym zamachem wszystkie węzły łączące go z Bogiem, stał się nadto winnym kary, i to kary wiecznej. Miłosierdziu Zbawcy jedynie zawdzięcza, że ta kara nie przyszła w ślad za grzechem. Lecz nawet zaofiarowanie się Chrystusa Pana nie przywróciło tego stosunku, jaki pomiędzy Bogiem a człowiekiem przed upadkiem istniał, nie przywróciło w tem znaczeniu, iżbyśmy bez współdziałania z naszej strony cieszyli się ustawicznie Jego miłością. Odkupienie przez Niego dokonane polegało na tem, że wolno nam było na podstawie zasług Zbawicielowych wysługiwać sobie szczęście posiadania Boga w sercu tu na ziemi i na wieczność całą. Ale ta wysługa miała być mozolna i trudna, bo grzech zepsuł naszą naturę, bo zasiał w duszach złe instynkta, złe skłonności. Usunąć je, stało się naszem zadaniem. Rozumiemy więc teraz, co jesteśmy warci moralnie sami ze siebie, rozumiemy również potrzebę pracy nad sobą. Zniewala nas do niej stan zepsutej natury naszej. A że ta natura istotnie zepsuta, nie potrzeba chyba dowodzić. Codzienne doświadczenie przekonuje nas o tem. Ile to razy w życiu odprawiliśmy już dobrą spowiedź? Ile razy przejęci głębokim żalem za grzechy postanawialiśmy tak żyć, jak tego od nas prawo Boże wymaga! Nie szczędziliśmy ani zabiegów, aby postanowienia nasze w czyn zamienić; używaliśmy środków przez Kościół zaleconych... A jednak? Możemy

sobie powiedzieć, żeśmy doszli do świętości, że niema w nas już porywów do złego? Możemy powiedzieć, że nasze zbawienie zapewnione? Niestety! Jakimi byliśmy przed miesiącem, przed rokiem, takimi i dziś jesteśmy. *»Z drżeniem i bojaźnią sprawujcie zbawienie wasze«* słowa te Apostoła zawsze nas dotyczą. »Ze drżeniem«, bo zbawić się rzecz trudna, trudność ta zaś wypływa w pierwszym rzędzie z zepsucia natury naszej, którego usunąć zupełnie niepodobna. Można tylko powstrzymać jego rozwój; można tę naturę ujarzmić, nałożyć jej hamulec ciągłem czuwaniem, ustawiczną pracą nad sobą. Potrzebę jej uznawał sam Zbawiciel, kiedy przed męką mówił do Apostołów: *»czuwajcie a módlcie się abyście nie weszli w pokuszenie, bo duch wprawdzie ochotny ale ciało mdłe«*. (Mat. 26. 41). Do niej zachęca i na sobie praktykował Paweł św. który pisał w liście do Rzymian (VII. 15-23): *»nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę. Albowiem kocham się wespół z zakonem Bożym... lecz widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego...«* Nie czego innego tylko potrzeby walki ze złem w nas tkwiącem, tego podbijania zakonu ciała pod zakon Boży, dowodzą z jednej strony przykłady świętych, którzy dla zbawienia życie całe wyłącznie pracy nad własnem udoskonaleniem poświęcili, z drugiej zaś strony odstraszające przykłady upadku ludzi, którzy, jakkolwiek obdarzeni wielkimi łaskami w świętości ostać się nie potrafili. Starozakonny Dawid, dopuszczający się zabójstwa; Judasz, Apostoł i zdrajca zarazem; uczeni Origines i Tertulian, żarliwi obrońcy Kościoła a później heretycy, są przestrogą dla nas, do czego brak czujności i pracy nad sobą doprowadzić może...

Zrozumiemy więc, słuchacze, jej potrzebę. Nie liczmy na nabytą wrzekomo świętość i nie zadowalniajmy się nią, bo jedna chwila wystarczy, aby piękna suknia naszej niewinności przemieniła się w brudny i wstrętny łachman grzechu.

II.

Potrzeba czujności ciągłej jest i dlatego jeszcze nieodzowna, że warunki, wśród jakich żyć nam i dla zbawienia pracować przychodzi, trudność wynikającą z zepsucia natury naszej znacznie powiększają. Mam na myśli te tak liczne i częste pokusy, jakiemi zarzuca nas szatan i świat na jego usługi oddany. *»Trzeźwymi bądźcie*, upomina Piotr św. *a czujcie, bo przeciwnik wasz dyabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł«*. (I. Piotr 4. 8). A nieprzyjaciel to niebezpieczny, bo nierównie od nas potężniejszy. *»Przyobleczcie się w zupełną zbroję bożą, abyście mogli stać przeciw zasadzkom dyabelskim... albowiem nie mamy bojowania przeciwko ciału i krwi* (przeciwko ludziom) *ale przeciwko duchowym złościom«*. (Ef. 5, 11. 12)...

A świat, ludzie na świecie, czy to przyjaciele naszego zbawienia? Kto nie doznał na sobie pokus tego świata? Kogo nie nęcił on do grzechu w sposób nieraz tak podstępny, że w tych ponętach trudno było dopatrzeć się złej intencyi, gdyż zbrodnię w powaby szczęścia a nawet cnoty przystrajał, byle nas zepchnąć w kałużę upadku. Jednym wkłada w rękę, przyjaciel zdaje się serdeczny, kielich rozkoszy i powiada: pij, to szczęście, to raj; po za tem w czem widzisz rozkosz na ziemi? To nie grzech, bo to wszyscy czynią; tyś nie pierwszy i nie ostatni... Innych mami blask złota. Żądza wzbogacenia się dochodzi u nich do takich rozmiarów, że gotowi narazić dobre imię, sponiewierać cześć własną, nie cofnąć się przed oszustwem, kradzieżą, byle tę żądzę zaspokoić. U innych wreszcie pycha w różnych formach i postaciach wdziera się do duszy, rodzi w niej niesmak niezadowolenie z tego, czem się jest i co się posiada, roztacza przed nimi złudne obrazy tego, co im się wrzekomo należy, a czego dotąd nie osiągnęli i gniewem i żalem do Boga i ludzi przepełnia tę duszę... Jak sądzicie? Czy można w takich warunkach, wśród tylu okazyi do złego, zbawić siebie, bez ustawicznego czuwania, ciągłej pracy nad sobą? Ach! nie — po trzykroć nie! *»Tych właśnie nieprzyjaciół*, woła św. Ambroży *strzeż się, bo nieraz ci, którzy w publicznem prześladowaniu koronę chwały otrzymali, w walce z ukrytymi nieprzyjaciółmi ulegli«* (In Ps. 118)...

Lecz zachęcając was do pracy nad sobą i taką wagę do niej przywiązując, nie chcę przez to twierdzić jakobyśmy na własnych siłach wyłącznie zbawienie budować mieli. *»Jeśli Pan nie zbuduje domu próżno pracowali którzy go budują, jeśli Pan nie ustrzeże miasta, próżno czuwa, który go strzeże«* (Ps. 126. 1). *»Bezemnie nic uczynić nie możecie«*. Pomocy, łaski Bożej potrzeba nam koniecznie. O tę prośmy serdecznie w codziennych modlitwach. Ale prośmy z wiarą gorącą oczyściwszy wpród dusze czy skruchą doskonałą czy spowiedzią sakramentalną z grzechów. Modlitwa wzmocni nas, zpotęguje nasze siły, będzie dla dusz tem, czem pokarm dla ciała. Obok modlitwy nie zaniedbujmy częstej a godnej Komunii św. Przez nią wprowadzamy do serc Jezusa, przez nią rodzi się On w nas, jeśli umarliśmy duchowo. Oby narodził się rzeczywiście teraz właśnie, gdy pamiątkę Wcielenia Jego i Narodzenia z Przeczystej Panny obchodzimy i oby nigdy z odrodzonych dusz nie ustąpił. Od nas to, słuchacze, zależy. Pamiętajmy, że »kto się nie odrodzi... nie wnijdzie do królestwa« i że ten tylko *»kto wytrwa do końca, zbawion będzie«*. Amen. *X. J. G.*

Chrystus jako Prorok.

Na podstawie czterech Ewangelii.

(Ciąg dalszy).

Proroctwa o św. Piotrze.

Zaparcie się. Pewne podobieństwo z przepowiednią o zdradzie Judasza ma proroctwo o zaparciu się Piotra św. Ponieważ przedewszystkiem musimy wziąć pod rozwagę słowa Chrystusa Pana, przytaczamy je więc zgodnie z Ewangelią. »I rzekł mu (Piotrowi) Jezus: Zaprawdę powiadam ci, iż ty dziś tej nocy, pierwej niż kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz«*). Zwracamy uwagę na dokładność przepowiedni. Wchodzi ona w tak drobne szczegóły, że robi wrażenie, jak gdyby Chrystus mówił nie o tem, co dopiero w przyszłości ma stać się, lecz co się w oczach Jego dokonuje. I czas i wyraźna wzmianka o trzykrotnem zaparciu i pianie koguta i pośrednio miejsce, w którem to pianie będzie słyszane, są tu uwzględnione. Nawet samo zaparcie się określa bliżej. U Łukasza św. brzmi odnośne proroctwo tak: »Powiadam ci Pietrze, nie zapieje dziś kur, aż się trzykroć zaprzesz, że mię nieznasz«**). Szczegół to sam w sobie po ludzku sądząc, bardzo nieprawdopodobny. Bo jeżeli Piotr św. z obawy zaparł się raz swego Mistrza, dlaczego po tem zaparciu nie usunął się? Dlaczego idzie za Zbawicielem, a równocześnie co do stosunku, jaki go z Nim łączył, dopuszcza się podwójnego kłamstwa mówiąc, że nigdy nie był Jego zwolennikiem, a w końcu że go nawet nieznał. Czy podobna, aby ktoś w sposób czysto ludzki mógł naprzód przejrzeć tak nie zwykły proces myśli i uczuć w czyjejś duszy?

A jak ma się rzecz ze spełnieniem tego proroctwa.

Przypuszczając nawet, że zupełna zgoda w szczegółach omawianego zdarzenia, tak jak je podają Ewangeliści, wykazać się nie da, widoczne w nich zawsze jeszcze bardzo dokładne dokonanie się przepowiedni co do poruszonych przez nas punktów. Zwłaszcza zaś świadectwo o potrójnem zaparciu jest charakterystyczne.

*) Mar. 14. 30.
**) Łuk. 22. 34.

Zdaje nam się, że zbytecznem byłoby odpierać zarzut, iż Chrystus Pan na podstawie obliczenia lub naturalnego przeczucia zaparcie się Piotra św. zapowiedział. Zarzut podobny mógłby podnieść ten tylko, komu uprzedzenie i niechęć nie pozwalają wydać bezstronnego sądu o rzeczy. Zrobimy atoli jedną jeszcze uwagę, jaka nasuwa nam się z porównania proroctw o Judaszu i Piotrze św.

Jak wiemy, przepowiedział Zbawiciel równocześnie ze zdradą Judasza smutny jego koniec. Nie widzimy tego przy proroctwie o zaparciu się Piotra św. Logicznie więc wolno wnioskować, że kryje się w tym braku pośrednia zapowiedź jego nawrócenia. Przypuszczenie takie ma uzasadnienie swoje w Piśmie św. gdzie to nawrócenie wyraźnie nawet zaznaczone. Przedewszystkiem należą tu słowa obietnicy powierzenia Piotrowi najwyższej władzy w Kościele, czyli Prymatu. »A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go«*). Nie mógłby Chrystus nazwać Piotra opoką, fundamentem królestwa swego, przeciw którego mocy siła piekła nic nie zdziała, gdyby tenże z ciężkiego upadku nie miał był powstać. Jeszcze ściślejsze zastosowanie znajdują tu słowa wyrzeczone przez Chrystusa przy Ostatniej wieczerzy, które według autentycznego tłumaczenia Kościoła stanowią niewzruszoną podstawę dogmatu nieomylności Najwyższego Pasterza. »Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę. Alem prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj braciç twoją«**).

Zmiana imienia i powołanie.

Zmiana imienia Szymon na Piotr dokonana przez samego Zbawiciela jest również proroctwem. Gdy późniejszy książę Apostołów w towarzystwie brata swego Andrzeja stanął po raz pierwszy przed Chrystusem, Tenże »wejrzał nań i rzekł: Tyś jest Szymon syn Jana: ty będziesz zwany Cephas (co się wykłada Opoka)***). Dla biednego rybaka galilejskiego mogły te słowa być zupełnie niejasne, obojętne i nic nieznaczące. W istocie jednak miały one głębokie znaczenie. Ich spełnienie i moc są prawdziwie zadziwiające. Dwa tysiące lat prawie mija od chwili, w której wypowiedział je Zbawiciel. Ów rybak, nie budzący nawet w najbliższem swem otoczeniu szczególnego zainteresowania, który z pewnością nie marzył nigdy o sławie, z biegiem wieków stał się rzeczywiście wielkim. Imię jego było zawsze i jest na ustach milionów. Ale odkąd opromienia go aureola sławy, nazywa się nie Szymon, lecz Piotr. Kto w chwili wypowiedzenia słów przez Chrystusa mógł przypuszczać, że stanie się to? A niech nikt nie mówi, że historyczny ten fakt tłumaczy sama okoliczność zmiany imienia podjętej przez Pana Jezusa. Bo, czy leży w mocy ludzkiej, przy naturalnym biegu rzeczy, narzucić komuś mającemu powszechnie znane imię zupełnie nowe i to tak, żeby pierwsze zeszło z widowni? W tej znaczącej zresztą zmianie kryje się inna jeszcze głęboka myśl. Wyraz Piotr, łaciński *Petrus*, znaczy tyle, co »skała«. Nadaniem takiego właśnie imienia chciał Chrystus dać do poznania, że Piotr stanie się w swoim czasie i jako głowa kolegium apostolskiego i jako fundament pierwszych gmin chrześciańskich prawdziwie niewzruszoną we wierze opoką. Dzieje Apostolskie świadczą, że ta zapowiedź spełniła się. Wszyscy też mężowie, którzy w Kościele katolickim odznaczyli się i silną wiarą i dokładnem spełnieniem swego powołania, wzorowali, można powiedzieć, postępowanie własne na cnotach Piotra św., słowa zaś jego »Non possumus«, stały się u nich utartą przysłowiową formułą na wyrażenie niczem niezachwianej stałości w bronieniu zasad religii katolickiej.

Podobne znaczenie, jak zmiana imienia, mają słowa wypowiedziane do Piotra św. przy sposobności cudownego połowu ryb. »I rzekł Jezus do Szymona: Nie bój się, odtąd ludzi łowić będziesz«*). Przy pierwszem zresztą spotkaniu słyszeli obaj bracia Szymon i Andrzej z ust Jego wezwanie: Pójdźcie za mną, a uczynię was, że staniecie się rybitwami ludzi«**) Powołanie więc Piotra św. do szczytnego zawodu apostolskiego widoczne. Opierając się na rachubie czysto ludzkiej nikt zapewne nie przypuszczał, aby taka zamiana zawodów rybaka na Apostoła i naczelnego Zwierzchnika Kościoła mogła być dokonaną. A jednak jak prawdziwie cudowne skutki były jej następstwem. Zwrócił i na nie uwagę w słowach swoich Zbawiciel, bo Piotr miał nie tylko »być rybitwą ludzi«, lecz także oglądać obfity ich połów, którego obraz, według Bispinga***), stanowiło owo mnóstwo ryb w sieci zagarniętych. Korneliusz a Lapide i wielu innych przenoszą tę przepowiednię i na następców Piotra św. Historya też uczy, jak w ciągu wieków, Papieże rzymscy ewangeliczną sieć na coraz dalsze przestrzenie morza ludzkiego zarzucali, pozyskując nieustannie nowych zwolenników dla wiary Chrystusowej.

Męczeństwo

Dziwniej niezawodnie od innych brzmiały w uszach Apostołów słowa Zbawiciela przy ostatniej wieczerzy wypowiedziane w chwili, gdy Piotr św. oświadczał się z gotowością poniesienia cierpień a nawet śmierci dla Mistrza swego. »Gdym was posyłał bez mieszka i tajstry żali wam czego nie dostawało? Ale teraz kto ma mieszek, niech weźmie także i tajstrę, a kto nie ma, niech przeda płaszcz swój a kupi miecz«. Gdy Mu uczniowie odpowiedzieli, że są dwa miecze, rzekł: »Dosyć jest«****). Wydaje nam się bardzo prawdopodobnem, że obok wielu innych myśli znajduje się tu także dość wyraźna wzmianka o nastąpić mającem zajściu z Malchusem. Lecz baczniejszej jeszcze uwagi godne jest zdanie wyrzeczone wówczas, gdy Piotr w gorącym zapale odciął mieczem ucho Malchusowi. »Obróć kord swój na miejsce jego, albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, mieczem poginą«) Jakkolwiek przytoczone słowa można uważać za sentencyę ogólną, to przecież łatwo dopatrzyć się w nich ró-

*) Mat. 16. 18.
**) Łuk. 22. 31. 32.
***) Jan 1. 42.

*) Łuk. 5. 10.
**) Mat. 4. 19.
***) Obj. do Łuk. 5. 10.
****) Łuk. 22. 35. et seq.

wnież ukrytej zapowiedzi nienaturalnej śmierci tego, do którego były zwrócone. Zapowiedź tę ponowił zresztą Zbawiciel wnet potem o wiele wyraźniej. Kiedy po zmartwychwstaniu ukazał się przy jeziorze Genezaret mówił tak do Piotra: »Zaprawdę, zaprawdę powiadam tobie: Gdyś był młodszym opasowałeś się i chodziłeś, kędyś chciał: lecz gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce twe a inny cię opasze i poprowadzi, gdzie ty niechcesz«. »A to mówił, nadmienia Ewangelista, dawając znać, którą śmiercią miał uwielbić Boga«, poczem dalej pisze: »To powiedziawszy rzekł mu. »Pójdź za mną«*). Nie tak szczegółowo ale bardzo jasno dał Chrystus Pan do zrozumienia Piotrowi już przy ostatniej wieczerzy, jaką śmiercią miał umrzeć. Nie rozumiejąc znaczenia pożegnalnej mowy pytał się on wtedy: »Panie dokąd idziesz«? na co otrzymał odpowiedź: »Dokąd ja idę, nie możesz teraz za mną iść, ale potem pójdziesz«**)

Biorąc pod rozwagę wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, musimy dojść do wniosku, że Zbawiciel przepowiedział uczniowi swemu nietylko śmierć męczeńską w ogólności, lecz szczegółowo śmierć na krzyżu. Inaczej nie podobna wytłumaczyć znaczenia wyrazów »wyciągniesz ręce twe« i tego z naciskiem powiedzianego wezwania »pójdź za mną«. W objaśnieniu do odnośnego miejsca Ewangelii Jana św. pisze Maldonat: »Wszyscy pisarze kościelni, pomiędzy nimi Augustyn, Cyryl, Chryzostom, Teodor z Heraklei, Leoncjusz, Teofilakt, Beda i inni, twierdzą, że słowami temi chciał dać Chrystus do poznania, iż Piotr umrze na krzyżu«.

Że on sam zrozumiał natychmiast mowę Zbawiciela przynajmniej w głównej jej treści, widać z dalszego opowiadania Ewangelisty, który opisując ową rozrzewniającą scenę przy jeziorze Genezaret, wspomina o bardzo ciekawym epizodzie. Oto Piotr dowiedziawszy się o losach własnej przyszłości, pyta się skwapliwie, co stanie się z jego towarzyszem, Apostołem Janem. »A obróciwszy się ujrzał onego ucznia, którego miłował Jezus... i rzekł: Panie, a ten co. Powiedział mu Jezus: Tak chcę, aby został, aż przyjdę, co tobie do tego: ty pójdź za mną«. Z zajęcia jakie obudziły słowa Chrystusa Pana w pierwszej gminie chrześciańskiej co do przyszłych losów Jana, wnosimy, że i przepowiednia o męczeńskiej śmierci Piotra nie przeszła niespostrzeżenie, lecz przechowywała się w niej ustawicznie. Czy zaś on miał tę pewność, że na krzyżu umrze, czy słowa Mistrza swego zrozumiał tylko jako proroctwo męczeństwa, nie ważymy się stanowczo rozstrzygać. Przypuszczamy atoli pierwszą raczej myśl z tego powodu, że słowa Pana Jezusa były zbyt jasne i że po zesłaniu Ducha św. na Apostołów otrzymali oni według zapowiedzi dar rozumienia wszystkiego, co słyszeli z ust Chrystusa.

Dla całkowitego wyjaśnienia omawianego obecnie przez nas proroctwa i dla podniesienia siły dowodu prawdziwości jego, poruszamy jeszcze niektóre znaczące uboczne okoliczności. Zaliczamy do nich naprzód bliższe określenie czasu. Niema tu bezwątpienia ściśle matematycznie podanego terminu; historyczne jednak zaznaczenie chwili widoczne. Już w słowach: »dokąd ja idę, nie możesz teraz za mną iść, ale potem pójdziesz«, wyraz »potem« wskazuje, że pomiędzy śmiercią Pana Jezusa a męczeństwem Piotra św. miało upłynąć nieco czasu. O wiele więcej mówi zdanie: »lecz gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce twe«. A więc w starości dopiero miał książę Apostołów krwią własną dać świadectwo prawdzie. Że i on co do czasu tak rozumiał zapowiedź Chrystusa Pana, widać z II. jego listu pisanego pod koniec życia z Rzymu, w którym wspomina o bliskiej chwili śmierci. »I zda mi się słuszna, abym was (pókim jest w tym przybytku — póki żyję na ziemi) pobudzał przez napominanie, pewnym będąc, iż prędkie jest złożenie przybytku mojego według jako i Pan nasz Jezus Chrystus oznajmił mi«*). Z porównania wreszcie proroctwa o męczeństwie Piotra z bezpośrednio następującą przepowiednią o Janie, gdzie Zbawiciel mówi: »Chcę, aby został, aż przyjdę« (na sąd Jerozolimy), można się domyślać, że Piotr św. nie miał dożyć zburzenia Jerozolimy.

To, że Ewangelista wyjaśniając słowa Chrystusa o męczeństwie Piotra św. użył wyrazu »uwielbić«, nie jest również bez znaczenia. Uwidocznione w nim błogosławione skutki śmierci męczeńskiej Apostoła i jego pośmiertne uczczenie...

Przyjmując jako fakt historyczny, co o życiu i śmierci Piotra św. podaje nam Kościół, nie możemy ani na chwilę wątpić, że proroctwo Chrystusa Pana w całości spełniło się. Według Tradycyi bowiem kościelnej Piotr św. umarł w Rzymie, pod koniec panowania Nerona, a umarł na krzyżu. Grób jego otoczono niezwykłą czcią, czego dowodem owe niezliczone pielgrzymki, jakie do Rzymu odbywać poczęto. Już Hieronim św., podając bliżej niektóre szczegóły męczeństwa, w końcu zaświadcza, że Piotr św. leży pogrzebany na watykańskiem wzgórzu i że »cały świat czci go«**). Wszystkiego tego niepodobna było chyba przewidzieć wówczas, gdy Chrystus Pan żył na ziemi. Po ludzku sądząc powinien był Piotr św. ponieść pierwszy śmierć dla Zbawiciela i to wkrótce po swem publicznem wystąpieniu. On bowiem i jako najgorliwszy w przepowiadaniu słowa Bożego i jako głowa Kościoła był przedewszystkiem przedmiotem nienawiści i prześladowania ze strony żydów. Wiemy też z Dziejów Apostolskich, że po dwakroć nawet więziono go. Cudem jednak, rzec można, ocalał, bo niebyło mu przeznaczonem przelać krwi w Jerozolimie. Czekał na niego Rzym i Neron; tam dopiero, po wielu latach niestrudzonej pracy, jako ofiara zawisł na krzyżu.

(C. d. n.).

*) Jan 21. 18. 19.
**) Jan 13. 36.

*) Piotr 1. 13. 14.
**) De script. eccl. c. 1.

Polskie duszpasterstwo na obczyźnie.

(Dokończenie).

II.

Jest więc coś zrobionego, ale to co jest, nie wystarcza. A nowych potrzeb coraz więcej, o zaspokojeniu ich jednak kto i jak myśli?

Uderzmy się w piersi. Społeczeństwo nasze ani o tem wie, ani się o to troszczy.

To co dla naszych rodaków zrobiono, zawdzięczać trzeba prywatnej inicyatywie i gorliwości bądź to paru zakonnych zgromadzeń, bądź obcych kapłanów. Kraj nie brał w tem żadnego udziału.

Pierwsi, którzy podjęli myśl i trud duszpasterstwa polaków na wychodztwie, byli Zmartwychwstańcy. Oni to od pierwszych chwil swego istnienia zaczęli przebiegać Francyę całą a zwłaszcza miasta, w których internowano naszych wychodzców, niosąc im pociechę, pomoc materyalną i światło dla duszy; oni też robili stałe coroczne apostolskie wyprawy do miejsc kąpielowych, gdzie (jak w Ostendzie) zbierała się większa liczba zamożnych polaków z kraju. Środki znajdowali sami. Ich też staraniem i kosztem (choć oczywiście, z pomocą składek) stanął obecnie kościół i klasztor w Wiedniu.

OO. Jezuici również z własnej kieszeni pokrywają znaczne koszta swych apostolskich wędrówek wśród naszych emigrantów — co najwięcej wdowi grosz tych biedaków pokrywa cząstkę misyjnych wydatków. Gdzie indziej starają się o to gorliwsi obcy kapłani. O akcyi wewnątrz kraju, zorganizowanej w celu uregulowania i podtrzymywania polskiego duszpasterstwa na obczyźnie, nikt u nas nie pomyślał dotąd. A jednak jest ona niezbędną, zwłaszcza w czterech kierunkach

1. W znalezieniu środków na wspomaganie i regularne zorganizowanie duszpasterstwa polskich robotników w północnych i zachodnich Niemczech.

2. W piekącej sprawie stworzenia misyi polskiej w Budapeszcie a ew. w kilku innych punktach na Węgrzech, w Rumunii (gdzie mnóstwo latem ściąga się roboczego ludu z Galicyi) i w Bośnii.

3. W najdonioślejszej ze wszystkich potrzebie organizacyi duszpasterstwa polskiego w Ameryce południowej oraz sanacyi i zabezpieczenia na przyszłość polskiego kościoła w Ameryce północnej od jego obecnych niedomagań i ran.

4. W podtrzymaniu i rozszerzeniu katolickich wpływów na Bukowinie.

W jaki sposób to uczynić? Biorąc wzór z tego, co się czyni gdzieindziej. Weźmy dla przykładu tylko trzy kraje: Włochy, Szwajcaryę i Niemcy.

We Włoszech istnieje szereg kongregacyi i zakładów duchownych wyłącznie poświęconych misyom a zwłaszcza misyom włoskim. Przytoczę tylko włoskich Salezyanów, Jezuitów, Franciszkanów, Kapucynów i t. d. seminarya Ś. Kałacera w Medyolanie, SS. Piotra i Pawła w Rzymie, Brignole-Sale w Genui, szkołę apostolską w Turynie, instytut Kolumba dla Włochów w Ameryce, misyjne seminaryum w tymże celu założone w Placencyi, Ligę włoską dla opieki nad robotnikami w środkowej Europie z siedzibą w Medyolanie, towarzystwo popierające misye włoskie z siedzibą w Neapolu, cieszące się wielkim udziałem najwyższych sfer włoskich sympatyą ogółu a rozporządzające znacznemi funduszami; dalej instytut Synów Najśw. Serca dla missyi włoskich w Afryce (Werona), kongregacyę Kanossyanek tamże, SS. Ś. Anny i t. d. Stowarzyszenia jak medyolańskie i neapolitańskie zbierają składki, starają się o kapłanów dla misyi, zapewniają im środki na podróż i utrzymanie. Kongregacye oddają swych członków do rozporządzenia i wychodźcom i ich opiekunom. Dzięki temu też wzorowo urządzone są i włoskie misye i zagraniczne duszpasterstwo Dodać należy, że masoński rząd włoski, w dobrze zrozumianym własnym interesie, najgoręcej opiekuje się misyonarzami i ich świeckimi pomocnikami, daje pierwszym zniżone bilety jazdy kolejowej i morskiej oraz chroni ich od fiskalnych zdzierstw.

W Szwajcaryi istnieje Pius-Verein, mający na celu wspieranie katolików rozproszonych wśród protestantów. Ze względu na brak szwajcarskiej emigracyi zewnątrz kraju, działalność stowarzyszenia jest wewnętrzną, ale nader wydatną, ile że większa część kraju jest protestancką a dzięki fabrykom i sieci kolejowej coraz bardziej wzmaga się w niej napływ katolików. Tow. Piusowe buduje im szkoły, kaplice, kościoły, sprowadza (gdzie wolno) zakonnice, płaci utrzymanie księży. Dzięki temu też tysiące dzieci wychowuje się po katolicku, tysiące dusz chroni się od zlutrzenia, obojętności lub socyalnej demagogii.

W Niemczech obok kongregacyi misyjnych Słowa Bożego w Steyl, XX. Zbawiciela w Rzymie, XX. Pallotynów, Oblatów, XX. Ducha św. wreszcie Oblatów benedyktyńskich od Ś. Ottylii dla niemieckiej Afryki oraz monachijskiego tow. Ś. Ludwika dla missyi zagranicznych niemieckich, istnieje słynne stow. Ś. Bonifacego dla opieki nad niemieckimi katolikami w Diasporze. Niezmiernie ciekawe i budujące są jego roczniki i sprawozdania. Dają one świadectwo o niespożytej istotnie energii, wytrwałości i poświęceniu katolickiego społeczeństwa w Niemczech. Miliony marek corocznie zbierają się fenigami w najniższych warstwach ludu; miłosierdzie najoryginalniejszych używa sposobów dla pozyskania możności czynienia dobrze: z odrzuconych łebków od cygar, ze zużytych marek, ze starych gazet i strzępków papieru, zbieranych przez pobożne osoby, tworzą się fundusze, starczące na założenie i utrzymanie osobnych stacyi lub zakładów missyjnych. A jak piękną i rzewną rzeczą widzieć członków pojedyńczych instytucyi, towarzystw, seminaryów i kolegiów katolickich, mających »własne« parafije i szkoły, na których utrzymanie co roku składają się własnemi siłami! Piszący te słowa miał przykład tego w jednym z najznaczniejszych niemieckich zakładów wychowawczych dla wyższego kleru. Alumni mieli tam oddział tow. Ś. Bonifacego i sami utrzymywali (utrzymują i dotąd) stacyę misyjną w protestanckiej pruskiej Saksonii. Trzeba ich było widzieć, z jakim interesem, z jaką pieczołowitością dbali o »swoich« parafian i o »swego« księdza! Jak starali się zaspakajać ich potrzeby, jak oczekiwali listów i sprawozdań misyonarza, jak radośnie przyjmowali go, gdy przybywał osobiście ich poinformować o stanie swej parafii. Była między tą młodzieżą a garścią biedaków, chronionych jej ofiarnością przed odstępstwem, ta złota, nie dająca się zerwać nić, jaką daje chrześcijańska braterska miłość,

Dla czego w ten sam sposób nie moglibyśmy i my postąpić? Wszak istniały już u nas i działały pożytecznie towarzystwa podobne. Ś. Wojciecha, Ś. Jozafata opiekujące się misyami w Bułgaryi, wszak kwitnie i szerzy się tow. Rozkrzewiania wiary? A toż przecie bliższy cel nam od propagandy wśród pogan! Czyżby nie znalazł wśród naszego poczciwego ludu oddźwięku i poparcia?

Jesteśmy pewni, że tak, trzeba tylko umiejętnie a energicznie wziąść się do dzieła.

Najkorzystniejszem byłoby, aby inicyatywę w tym celu wzięła władza duchowna i rzecz zorganizowała sama przy porozumieniu wszystkich członków naszego episkopatu. Skoro jednak to ostatnie wymaga czasu i połączone jest z trudnościami, mogłaby i ta myśl, jak tyle innych, jak wszystkie niemal wielkie i zbożne dzieła w kościele wypłynąć z inicyatywy prywatnej paru ludzi dobrej woli. Należałoby jednak strzedz się błędu, w jakie wpadło lwowskie tow. S. Rafała, naśladujące zresztą wiele innych katolickich towarzystw, i nie nadawać dziełu temu cechy świeckiego stowarzyszenia, ale zrobić je, jak wszystkie podobne związki na Zachodzie, religijnem bractwem, — może o podobnych formach jak tow. Rozkrzewiania wiary. Bractwo miałoby zarząd centralny, sekcje dyecezyalne i dyecezyalnych przewodników, postarałoby się za przewodnictwem biskupów o łaski duchowne dla członków. W każdej dyecezyi grono kapłanów i świeckich stałoby dokoła wyznaczonego przez biskupa lub tylko potwierdzonego przezeń przewodnika, starając się o środki pie-

nięźne, o propagandę, o nabożeństwa brackie i nauki dla członków, po parafiach zbieranoby składki, spisywano członków, zapoznawano z dziełem i jego celami lud wierny. Zarząd starał by się o wydawanie taniego pisemka peryodycznego w rodzaju książeczek Apostolstwa Serca P. J. gdzie obok sprawozdań z ruchu missyjnego znalazłaby się zachęta do wspomagania bardziej od innych opuszczonych rodaków i w ogóle do popierania Bractwa.

W ten sposób wprowadzone w czyn dzieło stałby się mogło podstawą do akcyi nader rozległej. Obok podtrzymywania materyalnego i wspierania modlitwą apostolskich prac naszych zgromadzeń, które w cichości i z poświęceniem pracują już w tym kierunku, Bractwo tworzyłoby nowe ogniska i pola działania, starałoby się pozyskać dla nich nowych pracowników. Z drugiej strony przez tworzenie stypendyów dla kleryków chcących poświęcić się misyom wśród rodaków, możnaby stworzyć początek regularnego duszpasterstwa w Ameryce, a w dalszej przyszłości wynikłoby może z tego zawiązku niezbędne dla nas seminaryum misyjne na wzór Amerykańskiego kolegium w Louvain i tylu innych podobnych.

Oprócz tego obejmowałoby Bractwo swą opieką i katolików na Bukowinie, tak zaniedbanych i biednych, tak potrzebujących pomocy, pracy kongregacyi zakonnych, funduszów znaczniejszych do rywalizacyi ze schyzmą. Wreszcie zastąpiłoby w części upadłe tow. Ś. Rafała, oświecając, kierując naszą emigracyą, zapewniając jej religijną opiekę na obczyźnie i chroniąc w ten sposób od wynarodowienia i moralnego upadku. Wszystko to razem byłoby z pewnością dziełem zasługi niemałej i niemałego pożytku, a odpowiedziałoby rzeczywistej, piekącej potrzebie. I dlatego bodajby myśl nasza w dobry czas została rzucona, bodajby padła na grunt żyzny i obfity wydała owoc!

Bibliografia.

Życie Przenajśw. Boga Rodzicy. Nowy Sącz. 1899. Nakład Jakubowskiego. str. 114. Cena 30 ct.

Jestto popularnie, gładko i dobrym językiem skreślony żywot Najśw. Panny, oparty na pismach Ojców Kościoła, objawieniach św. Brygidy i Maryi d' Agredo; w opowiadanie wplecione są niektóre legendy, odnoszące się do Najśw. Panny. Książeczka ta opatrzona aprobatą Władzy duchownej może służyć dorosłym do czytania duchownego

Lourdes Paray le Monial i Fryburg szwajcarski ks. Dr. Julian Bukowski. Kraków. 1898. Nakładem spółki wydawniczej. str 45.

Autor opisuje trzy najświeższe, na cały świat słynne, drogie sercu każdego katolika ogniska żywej wiary i pobożności i kreśli wrażenia jakie z nich wyniósł.

Najpierw opisuje Lourdes. Któż nie słyszał lub nie czytał o tej miejscowości, w której Najśw. Panna zjawiła się niewinnej pasterce? Któż nie czytał o tem źródle wody naturalnej, przy którem już przeszło 100.000 kalek i nieuleczalnych znalazło swoje uzdrowienie i o tem źródle nadnaturalnem, z którego spływają potoki łask i błogosławieństw, przy którem, Bogu tylko wiadomo — ile setek tysięcy odzyskało zdrowie duszy, nawrócenie, pociechę i spokój. Opis tych cudów, tych łask, tego miejsca, jest dźwignią żywej wiary, rozbudza i utrzymuje miłość i nabożeństwo ku Najświętszej Pannie. To samo powiedzieć można o drugiej miejscowości Paray le Monial, które mniej znane z opisów, warte jest poznania, bo tu objawił się P. Jezus błog. Małgorzacie Alacoque, tutaj jest kolebka tak rozpowszechnionego i tak ulubionego nabożeństwa do Serca P. Jezusa Wreszcie opisuje autor Fryburg i grób błog. Kanizyusza, świątobliwego i tyle zasłużonego dla wiary i Kościoła.

Opis miejscowości i pamiątek zajmujący, wiele ciekawych szczegółów, piękne myśli, trafne uwagi i głębsze refleksye, a przytem język barwny, forma staranna i miłe serdeczne ciepło, które przejawia się na każdej stronicy — oto zalety tej niewielkiej książeczki, która dla każdego będzie miłą, pożyteczną i pouczającą lekturą.

Ks. Sz.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Przystąpili do Towarzystwa z dyec. przemyskiej księża: Lechicki Stanisław, wik. w Pruchniku, Fiema Wincenty wik. w Święcanach, Węglarz Józef, wik. w Zgłobniu; z dyec. tarnowskiej ks. Jan Kwarciński wik. w Zaborowie.

Od 20. października do 30. listopada b. r. złożyli do Towarzystwa P. T. Księża: Ziołkowski Izydor 6 zł. 30 ct., Dutka Józef 6 zł., Niedzielski Leopold 6 zł. 40 ct., Swoboda Klemens 22 zł. 10 ct., Dr. Gerstmann Adam 7 zł. 30 ct., Dr. Słósarz Jan 11 zł. 60 ct., Świątek Ernest 7 zł. 15 ct., Pawłowski Zygmunt 10 zł., Lechicki Stanisław 65 ct., Wesołowski Waleryan 1 zł. 50 ct., Kunaszowski Izydor 6 zł. 43 ct., Baściak Michał 6 zł. 33 ct., Moszkowicz Jan 5 zł., Kosiński Józef 11 zł. 45., Oczkowski Adam 6 zł. 30 ct., Józefowicz Feliks 6 zł. 20 ct., Lubaczewski Teofil 11 zł. 73 ct., Motykiewicz Joachim 6 zł. 43 ct., Zajączkowski Tytus 6 zł. 36 ct., Dr Łukowski Jan 6 zł. 36 ct., Kubassek Jan 12 zł. 5 ct., Piwiński Jan 6 zł. 43 ct., Lasko Józef 11 zł. 73 ct., Trzopiński Jan 21 zł. 25 ct., Solecki Leonard 6 zł. 43 ct., Sulatycki Paweł 6 zł. 43 ct., Grabowski Józef 26 zł. 7 ct., Kordecki Michał 22 zł. 77 ct., Głowiński Kazimierz 20 zł. 29 ct., Rzepecki Stanisław 11 zł. 73 ct., Gutwiński Kazimierz 6 zł. 43 ct., Kosaczyński Maciej 6 zł. 43 ct., Pasieczny Edward 6 zł. 43 ct., Majewski Maksymilian 6 zł. 43 ct., Prorok Adolf 6 zł. 36 ct., Foryś Józef 5 zł. 79 ct., Dr. Narajewski Stanisław 5 zł., Stasionis Michał 6 zł. 33 ct., Lazarewicz Jan 6 zł. 33 ct., Gorazdowski 6 zł. 33 ct., Petyniak Adam 6 zł. 45 ct., Dr Spis Stanisław 6 zł. 43 ct., Paluch Karol 11 zł. 66 ct., Paszkiewicz Jan 11 zł. 73 ct., Stoch Jan 11 zł. 73 ct., Geruszczak Maksymilian 7 zł. 15 ct., Rosebayger Wojciech 5 zł. 23 ct., Dr. Górka Jakób 6 zł. 43 ct., Golczewski Jan 3 zł. 46 ct., Solecki Jędrzej 11 zł. 65 ct., Szpila Józef 6 zł. 43 ct. Cetnarski Szymon 6 zł. 43 ct., Fiema Wincenty 7 zł. 15 ct. Mąski Zygmunt 10 zł. 67 ct., Konieczny Andrzej 6 zł. 43 ct., Mokrzycki Wacław 6 zł. 7 ct., Borkowski Karol 6 zł. 43 ct., Chrzanowicz Aleksander 6 zł. 43 ct., Chmielnikowski Jan 6 zł. 43 ct., Lasocki Leonard 6 zł. 43 ct., Węglarz Józef 7 zł. 15 ct., Bauch Karol 6 zł. 43 ct., Panek Aleksander 6 zł., Dr. Bandurski Władysław 6 zł. 43 ct., Tymoczko Józef 6 zł. 35 ct., Momot Michał 6 zł. 70 ct., Golonka Stanisław 6 zł. 70 ct., Bladowski Edward 6 zł. 71 ct., Wiejowski Józef 6 zł. 43 ct., Marek Jan 6 zł. 48 ct., Szkocki Kazimierz 6 zł. 22 ct., Rymar Jędrzej 6 zł. 43 ct. Rychel Józef 11 zł. 73 ct., Dr. Gromnicki Tadeusz 6 zł. 50 ct., Pasiut Jan 6 zł. 43 ct., Zoles Andrzej 6 zł. 5 ct. Witkowski Maryan 13 zł., Wałęga Stanisław 6 zł. 43 ct., Paprocki Michał 6 zł. 43 ct., Smoliński Józef 7 zł.. Makowiec Władysław 6 zł. 43 ct. Mazurek Leopold 6 zł. 43 ct., Dr. Włoch Tomasz 6 zł. 45 ct., Iwańczyszak Jędrzej 6 zł. 43 ct., Grochowski Stanisław 5 zł. 80 ct., Buciński Jan 11 zł. 38 ct., Moczarowski Antoni 51 zł. 10 ct., Kwarciński Jan 7 zł. 15 ct..

Z Wydziału centr. Towarzystwa Kapłanów
ul. Skarbkowska 5.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.